

Polska staje się coraz znaczącym producentem siarki. Na zdjęciu: fragment oddziału flotacji w II zakładzie przeróbki rudy siarki w Tarnobrzelskim Kombinacie Siarkowym w Machowie.

CAF

Zbigniew Mika

SCALANIE WYSIŁKÓW

Z okazji XXIII sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej w Moskwie, komentatorzy zachodni, przebiegając się w domysłach, nie ukrywali sarkazmu, którego jak się okazuje — wątpliwe źródła pozwalały im na stawianie prognoz dość jednoznacznych: sesja RWPG nie da rezultatów i będzie porażką koncepcji integracyjnych obozu socjalistycznego.

Sprawą komentatorów jest omawiać fakty, wszakże powinni to czynić trafnie. Widać strzelali ślepych nabojami. Decyzje, jakie zapadły na moskiewskiej sesji RWPG, były jednomyślne i zarazem doniosłe. Za padły one po dyskusjach wnikliwych i otwartych, w atmosferze pełnego zrozumienia dla różnych trudności współpracy i potrzeby pogłębienia procesu integracji socjalistycznej.

Fakty kontra spekulacje

Jak zwykle w komentarzach zachodnich popełniono zasadniczy błąd, zresztą ustawicznie powtarzany. Nie wzięto pod uwagę czynników politycznych i ideowych; moralnych i ideowych sił partii komunistycznych i robotniczych, które konsekwentnie, choć nieraz odmiennie drogami i nie bez komplikacji zmierzają do wspólnego celu, jakim jest budowa socjalizmu. Komentarze rzy ci zapomnieli, że zacieśniająca się współpraca krajów RWPG, oparta na zasadach internacjonalizmu proletariackiego, równouprawnienia i poszanowania suwerenności i interesów narodowych, wzajemnych korzyści i braterskiej pomocy dała już znaczne rezultaty, przyczyniając się do ich wszechstronnego i szybkiego rozwoju.

W okresie 1950—1968 dochód narodowy krajów członkowskich RWPG wzrósł przeszło czterokrotnie. Globalna produkcja przemysłowa tych krajów zwiększyła się w tym czasie prawie 6-krotnie (dla porównania — w krajach kapitalistycznych tylko 2,6 raza). W wyniku szybkiego tempa rozwoju produkcji państw — członków RWPG, ich udział w światowej produkcji przemysłowej w r. 1968 osiągnął beżmalna jedną trzecią.

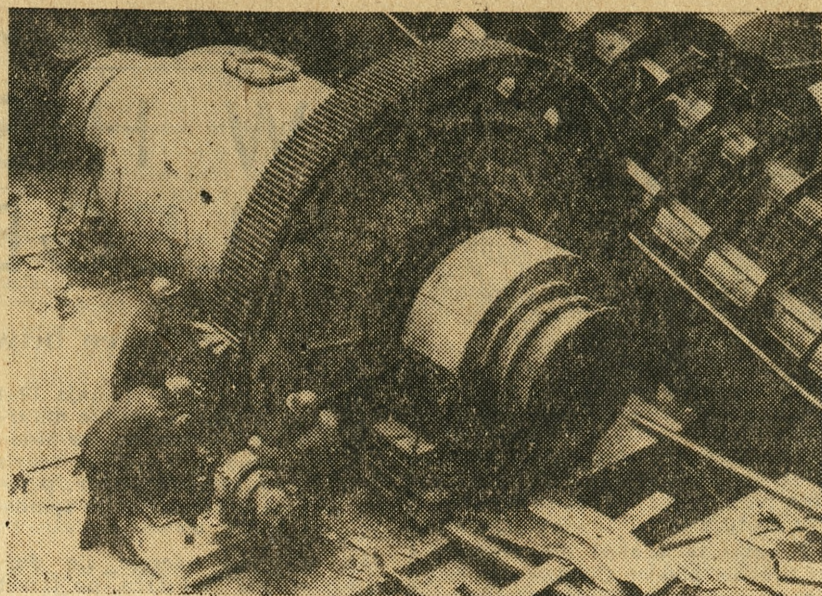
Miarą rezultatów współpracy niech też będzie fakt, że ponad 60 procent obrotów handlu zagranicznego krajów socjalistycznych odbywa się w ramach RWPG. Doniosłą rolę odegrała ona przy przebudowie struktury gospodarczej słabiej rozwiniętych ekonomicznie państw członkowskich RWPG, które stopniowo równają do krajów przodujących.

Są to fakty niezaprzeczalne, a jednocześnie możliwe tylko w układzie państw zespolonych leninowską ideą budowy socjalizmu.

Warunki dalszego rozwoju

Nie przyszło nam to wszystko łatwo, ale może dlatego trzeba nam ten dorobek cenić i szanować. Trzeba też pamiętać, że stanowi on o naszej pozycji wobec krajów kapitalistycznych, która będzie tym mocniejsza im ściślej i skuteczniej będzie nasza współpraca. Oznacza to zarazem, że musimy uwzględnić nowe wymagania stawiane przez życie i postęp techniczny. Zresztą — nie tylko musimy; po prostu chcemy je uwzględnić, bowiem będą one decydować o tempie dalszego rozwoju gospodarczego i społecznego.

Wprawdzie mamy znaczne efekty w dziedzinie kooperacji i jednoczenia wysiłków dla wspólnego działania (np. OPW — Wspólny Park Wagonów, system energetyczny, wspólne inwestycje), a nawet w dziedzinie podziału pracy i specjalizacji produkcji (specjalizacja w dziedzinie produkcji łożysk tocznych, obrabiarek, wyrobów hutniczych, niektórych środków transportu), lecz ich zakres i formy są niewystarczające. Potrzeba intensyfikacji produkcji stwarzającej konieczność ściślejszego integrowania gospodarki krajów socjalistycznych, sca-



lania jej w sprawnie działający, wszechstronnie efektywny zespół naczyn połączonych.

Intensyfikacja wytwarzania to w najprostszym ujęciu sprawa wielkich serii produkcji, koncentracji wysiłków i nakładów finansowych, zespolenia myśli naukowej i technicznej, likwidacja przestarzałych zasad: „każdy sobie rzepkę skrobie”. Odnosi się to przede wszystkim do małych i średnich organizmów gospodarczych (m. in. Polski), posiadających ograniczone (w pojęciu nowoczesności) środki działania.

Pole do popisu jest rozległe. Trzeba rozwijać planowo międzynarodową specjalizację i współpracę we wszystkich dziedzinach gospodarki, a szczególnie w zakresie budowy maszyn, w elektronice i przemyśle chemicznym.

Przyjrzyjmy się bliżej jednej z tych dziedzin: elektronice i technice obliczeniowej, warunkującej nowoczesną technikę i technologię oraz organizację wytwarzania. Otóż według wstępnych obliczeń kraje socjalistyczne będą potrzebowały do roku 1975 urządzeń dla przetwarzania danych i sterowania elektrycznego o wartości około 5 mld. rubli. Oznacza to, że należy zwiększyć moce produkcyjne nie mniej niż 5—6-krotnie. Bedzie to skok ogromny, zwłaszcza że towarzyszyć mu musi także skok jakościowy. Czy każdy z krajów, działając osobno, podola tym zadaniom? Niezwykle jest zespolenie sił wszystkich krajów socjalistycznych, które mają coś w tej dziedzinie do powiedzenia. Polska jest w tej sytuacji, że może odegrać tu dużą rolę. Mamy znaczny dorobek w postaci produktów wrocławskiej ELWRO, czy choćby naszej, poznańskiej elektroniki (ZAP w Ostrowie, Teletra w Poznaniu, Tonsil we Wrześni).

Scalimy wysiłki — będą rezultaty, bo chwilowo polska elektronika i technika obliczeniowa (po okresie rozwoju) jakby się zatrzymała.

Z duchem postępu

Nie brak niecierpliwych, którzy chcieliby skomplikowane gospodar-

cze problemy międzynarodowe rozwiązywać metodą jednorazowych decyzji, czy aktów administracyjnych. Zwykle nie biorą oni pod uwagę złożoności zagadnień i niezwykle licznych czynników (nie wyłączając subiektywnych), które determinują realizację poczyni. Jest jednakże sporo kwestii natury organizacyjnej i metodologicznej, które RWPG musi rozwijać, by sprostać zadaniom, dyktowanym przez życie.

Do nich zaliczyć trzeba np. doskonalenie planowania, podziału pracy i specjalizacji, a nade wszystko usprawnianie rozliczeń międzynarodowych przez wprowadzenie takiego pieniądza, który przy pomocy realnego kursu dawałby możliwość bezpośredniego porównania w skali międzynarodowej, społecznych nakładów pracy i kosztów produkcji poszczególnych towarów. Otwartą kwestią jest jeszcze funkcjonowanie Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej i metodyka zawierania umów handlowych.

Niektóre z tych kwestii zostały omówione i rozstrzygnięte na minionej XXIII sesji RWPG w Moskwie. M. in. uznano za celowe powołanie Banku Inwestycyjnego, zdolnego finansować wspólne wielkie inwestycje międzynarodowe, wspomagać poczynania kooperacyjne i specjalizacyjne. Jest to decyzja chyba najdonioślejsza spośród innych, podjętych na sesji.

Postanowienia sesji RWPG w Moskwie i perspektywy dalszych zmian w metodach współpracy, stanowią dobrą zapowiedź wzmocnienia inwencji Rady i jej członków w procesie integracji krajów socjalistycznych. Potrzebne są rozstrzygnięcia decydujące, bowiem imperializm — w walce ekonomicznej z obozem socjalistycznym nie przebiega w środkach stawiając przed wszystkim na rozbicie spójności wewnętrznej krajów RWPG.

Maciej Olszewski

Gdy ja byłem nastolatkiem

Tobie, Mój Drogi, ów sojusz wydaje się być może już tylko najoczywistszym elementem polskiej praktyki politycznej. Czymś, co już zastałeś i do czego tak dalece przywykłeś, że nawet dziwi Cię, dlaczego my, starsi od Ciebie o pokolenie, tyle jemu właśnie zwykliśmy poświęcać uwagi w naszych rodaków rozmowach.

Dlaczego? Otóż między innymi dlatego, że nam on wcale nie spadł z nieba. I nim stał się codziennością, jego brak, choć nawet nie przez wszystkich zawiniony, wszyscy musieliśmy drogo okupywać.

*

Kiedy ja pierwszy raz o nim słyszałem? Dawno już: gdy zaczynałem być nastolatkiem.

Było to chyba w 1936 roku, w czasie manifestacji pierwszomajowej, od bywanej przez robotników chodzieskich w kordonie granatowych mundurów policyjnych. Mimo tej eskorty rozlegało się wówczas sporo okrzyków. Ale ja pamiętam tylko ten jeden: „Sojuszu ze Związkiem Sowieckim”. Mo że dlatego, że inne: „Chleba”, „Pracy!” — były w robotniczej Chodzieży, stynnej wówczas i z nędzy, i zaciętych walk strajkowych, niemal codziennością. Natomiast ten okrzyk, zawierający polityczny postulat, nie był czymś zwyczajnym.

Zrozum sytuację: za zdradę władze poczytywały wówczas nawet czytanie „Piomyka”, który odważył się pokazać uśmiechnięte przyjaźnie twarze białoruskich dziewcząt i nie nawoływał do „kruczy przeciwko Sowietom”. I choć mnie ojciec prętnierował „Piomyk”, a nawet za koleżeńską solidarność z jego redaktorami — też nauczycielami coś tam musiał odcierpieć, pomiędzy moim, inteligentnego chłopaka, brakiem niena wiści do Związku Radzieckiego, a tym — robotniczym żądaniem sojuszu ze Związkiem Radzieckim, leżała jeszcze przepaść...

*

Słyszałeś, Mój Drogi, — o teorii „dwóch wrogów”? W latach międzywojennych jej istota sprowadzała się do traktowania wciąż jeszcze obu większych sąsiadów Polski, a więc Niemiec (najpierw weimarskich a później hitlerowskich) i Związku Radzieckiego — jako potencjalnych przeciwników naszego kraju, zagrażających jego bezpieczeństwu, suwerenności i terytorium.

Co prawda nie była owa teoria „wynalazkiem” antyradzieckich ideologów dwudziestolecia; brała swój początek z XVIII i XIX-wiecznych rozbiorów Polski, z utraty naszej niepodległości państwowej na ponad 120 lat. Ścisłej mówiąc z tego faktu, że rozbiory zostały dokonane i były utrzymywane przez hohenzollernowskie Prusy i carską Rosję, i że przeciwko Prusom oraz carskiej Rosji musiała

kierować się wówczas walka niepodległościowa naszego narodu.

Lecz w dwudziestolecie, po odzyskaniu niepodległości — carska Rosja była już (i to głównie za sprawą samych Rosjan) bezpowrotnie przeszłością, wbrew temu, że nowa Rosja — radziecka, stała się już w początkach swego istnienia sojusznikiem niepodległości Polski, teoria „dwóch wrogów” nie została odstawiona do lamusa. Odpowiednio odświeżona, stała się doktryną „racji stanu” burżuazyjnej państwowości polskiej. Ba, przede wszystkim właśnie w stosunku do Rosji, w obawie przed żarłaczowym przykładem zwycięskiej tam rewolucji proletariackiej, polskie klasy posiadające szermowały także hasłami dzielnostwotwórczych schematów nacjonalistycznych. Głosili, iż Rosja radziecka jest spadkobierczynią zaborczych tendencji Rosji carskiej i instrumentem „czerwonego imperializmu”, zagrażającego jakoby świeżo odzyskanej niepodległości państwa.

Kto, choćby tylko częściowo, ulegał naciskowi teorii „dwóch wrogów” dzielił go od tych, którzy domagali się nie tylko chleba i pracy, lecz sojuszu ze Związkiem Radzieckim — przepaść niezrozumienia interesów Polski. Tak dalece, że nie był zdolny wyciągnąć wniosków także z tych codziennych realiów lat trzydziestych, które narastały w Niemczech pod wpływem Adolfa Hitlera.

Z Chodzieży chodziło się na majówki „pod niemiecką granicę”. Za nią pozostała w roku 1919 nawet rodzinna Staszicowi Piła. Ale „ktoś w Warszawie” długo sprzeciwiał się nazwaniu szkoły chodzieskiej imieniem tego pilanina. Argumentował to koniecznością „niezastraszania klimatu”...

Mimo, że po „niemieckiej” stronie Noteci, w pobliżu Ujścia, coraz częściej odbywały się buńczuczne demonstracje antypolskiej nienawiści. Coraz bardziej będąc apelem bratniej gotowości. W Chodzieży zaś działał za sztydem firmy elektrotechnicznej, niejaki Pepliński; dobrze znany policji z poglądów „ze Chodzieży jak najszybciej powinna stać się „wyzwolonym przez fuchera od Polaków, znowu niemieckim miastem Kolmar”. Pepliński przewoził do Chodzieży broń, organizował spośród mniejszości niemieckiej nielegalne bojówki.

Czy społeczeństwo zdawało sobie sprawę, że czeka nas najazd z zachodu? Zdawało. I to nie tylko na ówczesnym pograniczu. Nawet w oficjalnej, rządzącej Warszawie. I nie dopiero w 1939 roku. Siedem lat wcześniej, kiedy dopiero zanosilo się na uczynienie z Niemiec weimarskich — hitlerowskie, lecz w tych Niemczech już potęgowała się fala anty-

Dokończenie na str. 2

Przepraszam, czy można...

Opinia publiczna ma różny stosunek do myśliwych. Gdzieś tam na dnie duszy tkwi u starszych pamięć o panach zabawiających się fuzyjką w doborowym towarzystwie, bo tylko właściciele ziemscy, czy zasobni dzierżawcy, mogli sobie przed wojną pozwolić na luksus utrzymania własnych obwodów łowieckich. To fakt, że myślistwo i dzisiaj nie jest tanim sportem, zwłaszcza dla mieszkańców miast, lecz prawdą też jest, że nie mał połowę myśliwych stanowią chłopcy i robotnicy.

Opinia publiczna, zwłaszcza w ostatnim czasie, wzburzona została alarmem stowarzyszonych miłośników zwierząt w związku z faktami okrucieństwa myśliwych wobec podopiecznych tych pierwszych. Rzecz w istocie jest nienową. Od dawna istnieje antagonizm między podobnymi stowarzyszeniami a „mordercami” zwierząt. Delikatność tej kwestii polega na tym, że istotnie zdarzają się przypadki dręczenia zwierząt, ptaków przez bezmyślność lub z wrodzonej sadystycznej pasji. Występując wobec takich faktów członkowie Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami stają w obronie nie tylko czworonoga lecz również człowieka, chronią go bowiem przed demoralizującym wpływem obnażonych, prymitywnych ludzkich instynktów. W tym sezonie trzeba doceniać walkę TOZ z wóźnicami dręczącymi konie, z dziećmi, męczącymi psy czy kota lub wybierającymi ptaki z gniazda, wresz-

cie z myśliwym, który zabija dla samego zabijania. Sprawa jest jednak innej natury, kiedy popada się w pewną przesadę.

Mówię to w związku z kampanią, którą wszczęli miłośnicy zwierząt przeciw myśliwym, dopatrując się w ich poczynaniach moralnego zła i publicznej deprawacji. Najbardziej jaskrawym tego przykładem jest znana sprawa fryzjera Jaszczura, którego część opinii publicznej osądziła przedwcześnie i ostatecznie,

Zbigniew Sęk

Trzy opinie o myśliwych

stwierdzając przed zbadaniem sprawy, że strzał od psa z okrucieństwa, a nie dlatego, że pies gonil po lesie sarnę.

Zabija co prawda także rzeźnik, czyni to wszakże z konieczności. Myśliwi zaś — sądzi część opinii — tylko dla niskich przyjemności. Dużo tu jednostronności. Z myśliwym toczy się walka o życie psa, nawet, gdy jest on w lesie szkodnikiem. Nie słyszałem jednak, aby z równą pasją potępiano właściciela, którego pies — z głodu, czy też tresury — tępi z w i e r z y n ą.

W awersji do myśliwych, przy jaciele zwierząt niestusnie uogólniają zdarzające się rzeczywiste wypadki okrucieństwa wobec zwierząt. Bierze się niejednokrotnie skutki za przyczynę. Przecież strzał od psa-włóczęgi jest często tylko skutkiem, bo jego przyczyną bywa szkodliwość psa-klusownika.

Nie uogólniając, znam takich myśliwych, którzy mimo nałożonych przez władze państwowe planów, za nic nie strzelają do sarny czy łani. Koziół, byk, dzik — to co innego. Ich siłą witalną, ostrożnością, równowagą może je-

rzynę. Jest to dwa razy więcej niż przed dwoma laty. I niepokoi to myśliwych, odpowiedzialnych za stan gospodarki łowieckiej.

Gospodarcza działalność, będąca wynikiem nie tylko myśliwskiej go strzału, bo i licznych kosztownych zabiegów hodowlanych, dożywiania zimą, odłowu żywych dzików, saren, zajęcy, bażantów i kuropatw dla eksportu — wszystko to jest przez opinię publiczną coraz bardziej dostrzegane, żyjemy bowiem w większej zgodzie z ekonomią. Docenimy lepiej tę działalność, jeśli uwzględnimy, iż zwierzyzna nie jest własnością myśliwego.

Na własność przejmuje on natomiast całą przyjemność. Przyjemność obcowania, stapania się z naturą, której tam w lesie staje się równą częścią, którą wchłania zduszonymi miastem płucami, okiem złąknionym piękna przyrody. Przyjemność tę pogłębia świadomość rozumnej ingerencji w prawa natury, jakimi wcześniej zachwiał człowiek wyrębiając lasy, tępiąc drapieżniki i teraz musi przejąć na siebie funkcję selekcjonera nadmiernego wzrostu polowania i karłowatości gatunku.

Mamy więc różne opinie o myśliwych. Mniejsza z tym, na ile niektóre z nich są krzywdzące. Gorzej, gdy na tak zbudowanych przesłankach wyciąga się wnioski o szkodliwości i demoralizacji, powstaje z „procedury zabijania”, gdy dorabia się „ideologię” o uleganiu niskim instynktom, zachciankom i cięgotom.

Właśnie — przeciwnik. Sumując niedawno wyniki sezonu, trzecie myśliwi z zakłopotaniem mówili o tym, że na plan odstrzału 171 jeleni i 391 dzików, nie odstrzelili 31 dzików i aż 53 jeleni. Czyżby nie umieli strzelać? Ejże — raczej zwierzyzna nie dawała im dogodnej szansy... W rezultacie w minionym sezonie wypłacono rolnikom ponad 600 000 zł. odszkodowań za straty w uprawach spowodowane przez zwie-

Ja za hutników i górników, którzy na warcie stoją: ja za poetów i lotników, za cały Front Pokoju" — wznosił toast K. I. Gałczyński. Wzniesmy „toast coraz wyżej, tak jak się słońce wznosi" za działaczy kultury, obchodzących właśnie swoje święto.

Za tych, którzy nazajutrz po oswobodzeniu Lublina realizowali Manifest PKWN przwracając ludowi co jego — wielki teatr narodowy. Wystawione w listopadzie 1944 roku przez Teatr Wojska Polskiego „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego podążało za linią frontu zbliżającego się szybko do Odry i Nysy.

Za tych, którzy w wyzwalanym kraju, w chłodzie i głodzie uczyli abecadła milionów rodaków. Za tych, którzy przed ćwierćwieczem podjęli się przyspieszenia biegu czasu, aby dni i miesiące nie wlokły się więcej i beznadziej, nie dłużyły się w oczekiwaniu na los łaskawszy, na zmiłowanie niebios i panów na ziemi. Którzy przed 25 laty nie ulegli się zgłuszyć — odbudowywali szkoły i biblioteki, drukarnie i muzea, kina, teatry i sale koncertowe. Którzy nie bacząc na łachmany na grzbiecie ocalałym z katorżnicy obozu koncentracyjnego, ratowali od zniszczenia zabytki naszej kultury, lud polski sycili słowem serdecznym i pieśnią wytesknioną.

Uczcijmy ich myślą dobrą i serdeczną, bo porwali się na czyn niezwykły. Przyspieszyli bieg historii,

raz na zawsze zamknęli rozdział upodlenia, ciemnoty, niezaspokojonego głodu piękna.

I nie miejmy im za złe, że ufnie we wszechmoc marzeń nie zawsze i nie wszędzie marzenia owe zdołali ziszczyć, że tu i ówdzie zbaczali z drogi albo wyprzedzali nas i nasze możliwości. Wszak zawdzięczamy im

UCZCIJMY ICH MYŚLĄ SERDECZNĄ

dzieło wielkie. Na miarę epoki, która narodziła się przed ćwierćwieczem. Ich przecież jest dziełem uwłaszczenie dobrami kultury narodowej najszerzszym kręgów społecznych i wzbogacenie wartościami ducha polskiego kultury ogólnoludzkiej.

Wśród kilkudziesięciu tysięcy działaczy kultury obchodzących w dniu

11 maja swoje święto znajdują się ludzie, których co dzień spotykamy.

Mieszkańcy Wielkopolski doskonale znają Janinę Fołtyn. Szamotulski Zespół Pieśni i Tańca prowadzi ona już ponad 20 lat. Wszędzie zespół budzi zachwyt dla pieczołowicie kultywowanej pieśni i tańca ludowego. Niedawno oklaskiwano go na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru w Czechosłowacji, gdzie zajął II miejsce. Jest laureatem nagrody za upowszechnianie kultury w województwie poznańskim.

Edmund Deręgowski ma dwie pasje — teatr zawodowy i amatorski ruch teatralny. Od lat łączy pracę aktorską w teatrze gnieźnieńskim z teatrem amatorskim służąc temu ostatniemu fachową pomocą. Jest niestrudzony w upowszechnianiu kultury.

Przepiękny wiejski dom kultury w Prośnie powiat Chodzież zrodził się czynem społecznym wszystkich mieszkańców wsi.

Niestrudzony dr Tadeusz Rutkowski z Poznania przemierza wielkopolskie szlaki werbując armię społecznych opiekunów zabytków.

Wzniesmy tedy za pracowników kultury nasz toast, przekazywając im wdzięczność, okazmy serdeczność. Bo za ich to sprawą życie nasze pięknie, jest bogatsze i ciekawsze chociaż być może nie zawsze to dostarczamy. Nic w tym dziwnego. „Najpiękniej bowiem jest — pisał Leopold Staff — kiedy piękna nie czuje się zgola i tylko jest się, po prostu tak, jak jest wszystko dookoła".

Remigiusz Szczęsnowicz

W HISTORII I LEGENDZIE

W 25 rocznicę bitwy pod Monte Cassino

U schyłku dnia 11 maja 1944 roku ruszyły polskie natarcie na skalisty masyw Monte Cassino. Ten dzień będzie ową datą bitwy, która przesła do historii i legendy, do symboliki i pieśni.

Ale wszystko zaczęło się dużo wcześniej. Już 24 marca, po trzech nieudanych próbach zdobycia piekielnej fortecy, po atakach dywizji amerykańskich, francuskich, marokańskich i nowozelandzkich, po krwawo zakończonych szturmach rozpylających się pod lawiną ognia w szczelinach i zapadliskach masywu, generał Oliver Lesse, dowódca 8 armii amerykańskiej, wyznaczył 2 korpus polski do otwarcia drogi na Rzym.

Wycofane znad rzeki Sangro oddziały polskie w ciągu kwietnia miały gotować się do szturmów. Miesiąc, trzydzieści dni — to wieczność w walce. Na tyłach, jeśli się nie zna sił nieprzyjaciela, jego stanowisk, organizacji i uzbrojenia, a trzeba przygotować szturm zwycięski, to bardzo krótki okres czasu.

Zgodnie z rozkazem, 1 maja 1944 roku korpus polski zameldował gotowość do zajęcia stanowisk i w całkowitej tajemnicy poczęł wymieniać zalegające na zboczach oddziały brytyjskie.

„Już trochę bliżej do Warszawy" — mówili żołnierze, którzy za sprawą generała Andersa szli do niej przez pustynie Libii, piaski Tobruku i dolinę rzeki Liri. „Gdy tylko weźmiemy Monte Cassino, dalej pójdzie już łatwo..." — pocieszały się żołnierze 3 dywizji, którą rozlokowano naprzeciwko groźnego klasztoru.

Tak, dalej miało pójść już łatwo, tak przynajmniej zakładało alianckie dowództwo, które do zdobycia masywu Monte Cassino przykładało ogromną wagę. Szybki marsz do północnych Włoch, do Alp miał bowiem w planach strategicznych ułatwić późniejsze działania we Francji, a ponadto otwierał drogę na Wiedeń, na spotkanie południowego skrzydła radzieckiego frontu. A to wchodziło już w zakres dalekoczasnej polityki zdobycia strefy wpływów w Europie południowej.

Jednocześnie dni penetrowały bataliony i pułki teren przyszłych działań. Zorganizowane „na jeża" stanowisko 1 niemieckiej dywizji spadochronowej i jednostek 15 dywizji grenadierów pancernych szczyt masywu na wszystkie strony zęby betonowych bunkrów, kamiennych i stalowych schronów bojowych, wkopanych czołgów i dział pancernych. Ten zieleń ogniem lańcuchów wspomagała natura. Głazy, przepaści, skalne bloki, płatanina cierni i krzewów, którym nie dodawały uroku legendarne już czerwone maki na tle skał przypominające krwawe plamy.

11 maja o godzinie 23 artyleria 2 korpusu otworzyła huraganowy ogień stanowiący przegrówkę do natarcia.

„Był to moment tak przejmujący, że wielu z nas popłakało się ze wzruszenia. Krzyczeliśmy w upiornym świetle wybuchów: to za Warszawę, to za Poznań, za Śląsk..." — pisze płk Ludwik Domań, dowódca 18 lwowskiego batalionu strzelców.

Zaskoczeni z początku Niemcy otrzásnęli się po 30 minutach i wtedy to na nacierające oddziały polskie, które zdobyły już posunąć się o kilkaset metrów naprzód, spadła lawina ognia, a grenadierzy przystąpili do kontrataku.

Zaczęło się piekło opisane już w setkach relacji. Niemcy zniszczyli środki łączności, zmiotli pierwsze szeregi nacierających. Polegli prawie wszyscy sanitariusze. Gońcy zastąpili telefony i radio. O każdą artyleryjską salwę, o każde wsparcie trzeba było prosić przez czołgających się, ostrzeliwanych, ogłuszonych gońców pieszych. 12 maja w południe zdobyto dwa szczyty, posunięto się na stokach słynnego wzgórza Widmo o kilkaset metrów. Straty były olbrzymie, natarcie wstrzymano, chociaż to co zdobyto każdy uważał za sukces.

Pięć dni leczyły wykrwawione bataliony rany. Podciągano amunicję, uzupełniano stany osobowe. 17 maja ruszyło drugie, teraz ostateczne, już natarcie, przerwane na krótko przez noc. Powtórzyły się, jak w koszmarnym filmie, sceny z 12 maja. Niezwykłą wysoką cenę płać żołnierz 2 korpusu za każdy krok na północ, za każdą piędź „ziemi włoskiej".

18 maja biało-czerwony sztandar, zatknięty na gruzach klasztoru Monte Cassino, obwieścił koniec krwawej, zwycięskiej bitwy. Generał Lesse był zadowolony. Alianci pomaszzerowali na Rzym.

Dzisiaj wiemy, że ta bohaterska ofiara polskich żołnierzy na Zachodzie nie zbliżyła go do ziemi polskiej, że nie największą ale najbardziej znaną i utrwaloną w żołnierskiej legendzie bitwę pod Monte Cassino, a szczególnie udział w niej polskiego korpusu, źródła zachodnie zbywają króciutką wzmianką. Tylko polski cmentarz na Monte Cassino, te przeżłiwione długie szeregi białych nagrobków, świadczą do dzisiaj o ogromnej ofierze, jaką złożył żołnierz polski w tamtym pamiętnym maju. Bohaterowie apenińskiej kampanii nie wrócili do Polski pod rozwiniętym sztandarem z wysłużoną bronią na ramieniu.

Ci, co wbrew szykanom i namowom wybrali repatriacyjny los i często po latach tułaczki wrócili do kraju, pracując, dołączyli do wielkiej rodziny kombatanckich sekcji ZBoWiD, ważnej części Frontu Jedności Narodu. Stali się towarzyszami tych, którzy w bardziej krwawych i najbardziej potrzebnych bojach na Wale Pomorskim, nad Odrą i Nysą, w Berlinie — liczyli kroki na drodze do wolnej ojczyzny.

W dwudziestą piątą, jubileuszową rocznicę sławnej bitwy, chylimy czoła przed bohaterstwem tych, co padli i tych, co przeżyli Monte Cassino, nie zapominając jednak i o tych, którzy — zaślepieni w nienawiści do polskiej lewicy i Związku Radzieckiego — wiedli ich tamtą drogą do Polski wymaginowanej na swój własny, podolsko-lwowski model.

kresie takich urządzeń, jak telefony i lodówki. Równocześnie co trzecia rodzina będzie posiadała własny samochód. Powszechnie rozwinięty ruch turystyczny. Około 1975 roku tydzień pracy wyniesie 5 dni. Młodzież wchodząca w wiek produkcyjny będzie posiadała szkołę średnią. Wystąpi dalsze przedłużenie życia ludności i szybki wzrost ludności w wieku emerytalnym. Dla tej ostatniej grupy ludności powinniśmy opracować odpowiednie formy opieki społecznej, wypoczynku, zamieszkania itd.

Na tle tej koncepcji planu perspektywnego powinniśmy zrewidować nasze dotychczasowe formy budowy miast i wsi. Wydaje się, że w tym zakresie można podjąć szereg eksperymentalnych rozwiązań. W każdym przypadku powinniśmy opracować formy kształtowania centrów usługowych, projektować wyraźniejsze oddzielenie zabudowy mieszkaniowej od przelotowych arterii komunikacyjnych, opracować budownictwo przeciwakustyczne itd.

„Współczesności" Jerzy J. Wiatr pisze o zróżnicowaniu społecznym, nawiązując do ożywionej dyskusji publicznej na ten temat, trwającej już od szeregu miesięcy. „Argumenty" drukują wybór z pracy naukowej Krystyny Daszkiewicz (na temat istoty i funkcji klik). Dodatek literacki „Żołnierza Polskiego" drukuje fragmenty scenariusza do filmu „Jarzębina czerwona" (na temat walk o Kołobrzeg), opartego na motywach powieści Waldemara Kotowicza pt. „Frontowe drogi".

LEKTOR

Gdy ja byłem nastolatkiem

Dokończenie ze str. 1

polskiego rewizjonizmu, wtedy narastające zagrożenie ze strony Niemiec było tak oczywiste, że nawet piśsudczykowski rząd polski uznał za niezbędne zrezygnować z pobrzekiwania szabelką wobec Związku Radzieckiego. Zgodzono się wrzescie na podpisanie — (proponowanego przez ZSRR od roku 1925) polsko-radzieckiego paktu o nieagresji.

Jeden z najbliższych współpracowników Piłsudskiego, Bogusław Miedziński, wysłany w maju 1933 roku do Moskwy na nieoficjalne rozmowy, tak tłumaczył tam ów zwrot:

„... powiem własnymi słowami, co leży u podstaw takiego stanowiska, przez Polskę zajętego: nie to naturalnie, żeśmy was nagłe i płomiennie po kochali, lecz nasz własny interes... Niech pan spojrzysz na mapę."

A więc w rządowej Warszawie patrzano na mapę. Wiedzano, że nasz własny interes wymaga ze względu na groźbę niemieckiego imperializmu, co najmniej zawieszenia broni w stosunku do radzieckiego „głównego wroga". Rzecz w tym, że rozmiar zagrożenia od zachodniej, potężniejszego hitleryzmu sąsiada, wymagał czegoś więcej niż tylko nieagresywności wobec socjalistycznego sąsiada wschodniego.

W toku nieoficjalnego dialogu polsko-radzieckiego, Radek (reprezentujący również nieoficjalnie Stalina,

jak Miedziński Piłsudskiego), podkreślając iż groźba wobec Polski oznaczała groźbę wobec ZSRR, zwracał niemal proroczo uwagę swemu partnerowi rozmów: „Niemcy przejdą po Polsce przemocą i staniecie się pierwsi ofiarą ich „Drang nach Osten", że wszystkimi tego konsekwencjami".

Skladał też dość konkretne propozycje:

„Musimy przyjąć, że może dojść do konfliktu zbrojnego pomiędzy Polską a Niemcami. Czy nie należałoby zatem pomyśleć o czymś więcej niż odprężenie...? W takiej ewentualności byłibyśmy gotowi przyjąć Polskę z pomocą."

Tak więc ze strony radzieckiej były propozycje sojuszu. Nie zostały przyjęte przez stronę polską w roku 1933. Przeciwnie: w 1934 został zapoczątkowany kurs na zbliżenie z Trzecią Rzeszą. Ugody z Niemcami hitlerowskimi rozwijały się nawet w sojusznicze współdziałanie: w umożliwienie Niemcom hitlerowskim przy tworzeniu przez nich takiego układu sił w Europie, który pozwolił Hitlerowi na wyznaczenie 1 września 1939 roku jako terminu ostatecznej rozprawy z Polską.

Oto na przykład w roku 1934 Polska burżuazyjna stordowała inicjatywę francuskiego ministra spraw zagranicznych — Barthou, zawarcia tzw. Paktu Wschodniego, który w ówczesnych warunkach mógł powstrzy-

mać agresję hitlerowskiej Rzeszy. W 1935 nie przyłączyła się do układów sojuszniczych między ZSRR, Francją i Czechosłowacją. Przeciwnie: w każdym próbie zorganizowania systemu bezpieczeństwa, byle tylko nie wejść choćby pośrednio w system obronny sojuszu antyhitlerowskiego ze Związkiem Radzieckim.

Nawet w 1939 roku, kiedy wiadomo było powszechnie, że Hitlerowi wcale nie chodzi tylko o Gdańsk; na wet wówczas rząd sanacyjny nie zdołał się na rewizję swojej polityki zagranicznej.

Nadszedł 1 wrzesień... Móglibyśmy oczywiście powiedzieć: nie moja wina. Byłem wówczas nastolatkiem. Sam padłem ofiarą polityki, uprawianej według zasad teorii „dwóch wrogów" i oczadzającej, nie tylko mnie, ideologii antysowietyzmu z owej teorii wynikającej. Ale muszę przyznać: tamten okrzyk pierwszomajowy chodzieńskiego robotnika-komunisty: „Sojusz ze Związkiem Sowieckim!" — był dowodem mądrego patriotyzmu.

I choć wiem, że historii nie można cofać, wiem też, że nie wolno marnować jej doświadczeń. Tym bardziej, jeśli upiór przeszłości wciąż jeszcze żyje i próbuje kształtować przyszłość.

Nie tak dawno w piśmie tzw. „Ziomkostwa Wisły-Warty", zreszającego w NRF odwetowców pochodzących z Poznańskiego, ujrzałem zdjęcie Peplińskiego. Jest przewodniczącym organizacją „wypędzonych chodzieżan". Panowie „ziomkowie" liczą na sukces „powrotu i dawnego współżycia z Polakami", oczekując że Polska przestanie być jednak „komunistyczna i proradziecka".

To ich boli! To jest gwarancją, iż Pepliński pozostanie upiorem przeszłości.

MACIEJ OLSZEWSKI

Przeglądamy Prasę

Istotnym sensem rocznicowych uroczystości historycznych jest m. in. to, aby refleksja nad historią pomagała narodowi we właściwym określeniu jego miejsca. Do tego też w dużej części sprowadza się rocznica Dnia Zwycięstwa. Ale idzie zarazem też o to, aby rocznice stały się okazją do przypomnienia historii, zwłaszcza tej stosunkowo mało znanej. Takie założenia przyswaja publikacji Olgierda Terleckiego na łamach „Życia Literackiego" w artykule

POLSKA W KLUBIE MILIONA

Autor powołuje się na zdanie wypowiedziane w pełnym już biegu drugiej wojny światowej przez Winstona Churchilla: oświadczył on, że w wojnie tej liczą się nie państwa, tylko państwa, które walczą przynajmniej milionem żołnierzy. Terlecki pisze, iż należałoby do takich państw już we wrześniu 1939 r.

Moglibyśmy wówczas powołać pod broń o wiele więcej ponad 4 miliony ludzi, ale nie można było tego uczynić z braku trzech rzeczy podstawowych, które Napoleon uważał za niezbędne do prowadzenia wojny: po pierwsze pieniądze, po drugie pieniądze, po trzecie pieniądze. Jednak siłami obliczonymi na 1 200 tysięcy żołnierzy Polska wywarła istotne piętno na losach wojny.

„Był to milion — pisze autor — który na dziesiątki lat zdecydował o losach świata. Gdyż jest rzeczą dziś jasną, że bez polskiego oporu, bez owego polskiego kamienia, który w końcu poruszył lawinę, hitlerizm i faszyzm zapanowałyby na długo w ogromnej części Europy. A wtedy zagrożenie Japończykom drogi do Indii czy Australii okazałoby się sprawą właściwie beznadziejną, a wtedy dekolonizacja Afryki opóźniłaby się o cała. Bóg wie jak długo trwałaby epoka. Sa to wnioski proste; i historiografii polskiej nie przynosi zaszczytu/fakt, że dotychczas ich nie sformułowała".

Po wrześniowym wyrósł drugi polski milion walczących w okresie już rozstrzygających walk z faszyzmem. W 1945 r. siły polskie liczyły 400 tysięcy ludzi na froncie wschodnim i 200 tysięcy na zachodnim. Ale to nie wszystko. Do tego trzeba dodać kilkaset tysięcy ludzi zaangażowanych w siłach zbrojnych Polski podziemnej i dziesiątki tysięcy walczących w ruchu oporu za granicą.

„Niewątpliwie wojsko polskie — stwierdza Terlecki — w roku 1945 kończące wojnę u boku sprzymierzeńców, stanowiło fenomen bez precedensu w historii. Po całkowitym rozbiću przed pięć laty, po utracie całego prawie terytorium, odnawiano je w najlepszej kondycji i w siłę wcale potężną, wkraczając z różnych kierunków na ziemię wroga (...)

Powtarzamy z dumą, że byliśmy na wszystkich frontach i we wszystkich ruchach oporu, że byliśmy na lądzie, na morzu i w powietrzu. I jest to dumą uzasadnioną. Ale właśnie w wyniku owe go rozproszenia często dziś o nas się nie pamięta. Historiografia syntetyzująca rzadko zajmuje się związkami poniżej szczebla korpusu. W historiografii zachodniej wszyscy, którzy szli od wschodu na Berlin, zostali w czambuł Rosjanami. A my nie robimy dotąd za wiele, by przypomnieć swe miejsce w historii.

I któż ma pamiętać o drugim polskim milionie walczących, skoro najczęściej sami nawet o nim nie wiemy?"

WARUNEK NOWOCZESNOŚCI

„Tak jak nie do pomyślenia byłaby dziewiętnastowieczna industrializacja bez kolei żelaznej, tak nie do pomyślenia jest współczesna gospodarka bez wojny nowoczesnej techniki obliczeniowej".

Stwierdzając to w rozmowie drukowanej na łamach „Kultury" — Pełnomocnik Rządu do spraw Elektronicznej Techniki Obliczeniowej prof. Stanisław Kiełan informuje o naszym stanie posiadania: 140 elektronicznych maszyn cyfrowych w 130 ośrodkach; o programie roz-

woju elektronicznej techniki obliczeniowej: jest program, ale nie ma planu, co oznacza, że nie przyznano na ten cel konkretnych środków finansowych; o szkoleniu specjalistów: w latach 1971-75 trzeba będzie wykształcić kilkanaście tysięcy, a drugie tyle przeszkolić na kursach. Program przewiduje, że do końca 1975 r. powinniśmy dysponować kilkuset maszynami do przetwarzania danych, a w 1985 r. — ponad dwoma tysiącami takich maszyn cyfrowych.

„Wydaje się to nam rzeczą nieodzowną i nieuniknioną — stwierdza prof. Kiełan — Polska zdobyła wysoką pozycję wśród uprzemysłowionych krajów świata i jeśli chcemy tę pozycję utrzymać, musimy wykorzystywać wszystkie narzędzia i dynamicznie rozwijać nowoczesną gospodarkę. A do nich należy elektroniczna technika obliczeniowa".

ZA SZESNAŚCIE LAT

Kontynuując rozważania, nad przestępnym zagospodarowaniem Polski, Tadeusz Mrzygódka pisze w „Życiu Gospodarczym" m. in. na temat perspektyw wzrostu poziomu życia ludności:

„Z dotychczasowych koncepcji planu perspektywnego wynika, że około 1985 roku osiągniemy obecny poziom życia ludności państw zachodniej Europy. Do tego okresu w zasadzie rozwiążemy problem mieszkaniowy. Należy przyjąć, że w okresie 1985-1990 każda osoba będzie posiadała oddzielną izbę, a każda rodzina oddzielne mieszkanie. Do 1985 roku upowszechni się telewizja kolorowa, nastąpi pełne nasycenie w za-